

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/konspiracja/87739,Na-Belweder.html>



Obchody rocznicy powstania listopadowego w Warszawie, 29 listopada 1935 r. Fot. NAC

ARTYKUŁ

Na Belweder!

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 29.11.2021

Schyłek lat dwudziestych XIX w. nie zapowiadał wybuchu powstania narodowego. Sytuacja wewnętrzna w Królestwie normowała się. Mikołaj I w 1829 r. przywdział polską koronę. Sejm 1830 r. przebiegał w spokojnej, a nawet nieco sennej atmosferze.

Nadwiślańską opinię ekscytowały wówczas wieści napływające z różnych krańców Europy. W 1829 r.

odzyskała niepodległość, co prawda dzięki pomocy zewnętrznej, Grecja. W lipcu 1830 r. paryska rewolucja wyniosła na tron Ludwika Filipa. W miesiąc później powstała przeciwko przymusowemu związkowi z Holandią Belgia. Burzyły się, ściśnięte obręczą stworzonego w Wiedniu Świętego Przymierza, państewka niemieckie.

Polacy przeciw Belgom?

Mikołaj I, nie bez podstaw zwany „żandarmem Europy”, nie zamierzał pozostawać bezczynny. Ze zmianami we Francji gotów był się pogodzić, wszelako wydarzenia belgijskie skłaniały go do zbrojnej interwencji po to, by rewolucyjne idee nie zagroziły i samej Rosji. Świetnie wyszkolona armia polska, na czele z wielkim księciem Konstantym, miała stanowić straż przednią potęgi gotowej przywrócić porządek. Spiskowcy, nic chcąc przykładać ręki do tego dzieła, a ponadto sami zagrożeni aresztowaniami, postanowili wystąpić czynnie. Termin wybuchu powstania wyznaczono na 29 listopada 1830 r. Sygnałem do akcji miał stać się pożar browaru na Solcu.



Obchody rocznicy powstania listopadowego w Warszawie. Pluton podchorążych w mundurach historycznych wkracza na dziedziniec Belwederu, 30 listopada 1930 r. Fot. NAC

Bieg wydarzeń owej ponurej, listopadowej nocy szybko przybrał bardzo dramatyczny obrót. „Mdłe światełka” od strony Solca nie wywołały zrazu powszechnego, wszechogarniającego Warszawę, wybuchu. Niewielka grupa cywilnych uczestników spisku zajęła, co prawda, bez trudu siedzibę wielkiego księcia, Belweder, ale on sam zdołał ująć z życiem, chroniąc się na strychu. Śmierć Konstantego oznaczałaby przekreślenie wszelkiej

myśli o rokowaniach z carem. Tymczasem niepozyskani przez spiskowców wyżsi oficerowie prowadzili swe oddziały nie przeciwko rosyjskiemu garnizonowi, lecz wzmacniali siły wykonujące rozkazy wielkiego księcia.



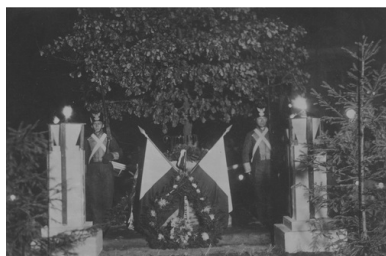
Przedstawienie *Kordian* Juliusza Słowackiego w Miejskim Teatrze Kameralnym w Częstochowie. Jan Korczyński jako Car i Zygmunt Bończa-Tomaszewski (z prawej) jako Wielki Książę Konstanty, ok. 1935 r. Fot. NAC

Czas podchorążych

Odpowiedzialność za losy powstania spadła tej nocy na poderwanych hasłem „na Belweder!”, podążających przez łażeniowski park, podchorążych. Liczyć oni mogli na pełniących wówczas wartę w kluczowych punktach Warszawy żołnierzy 4. pułku piechoty liniowej, którego oficerowie w sporej liczbie uczestniczyli w spisku. Najważniejszym zadaniem było jednak uzyskanie poparcia od mieszkańców stolicy. Podchorążowie, prowadzeni przez Wysockiego, przedzierali się, walcząc z rosyjskimi ułanami, od Placu Trzech Krzyży przez Nowy Świat w stronę Starego Miasta. Szkoła Podchorążych, jak opisywał to uczestnik wydarzeń, historyk i bibliotekarz, Jan Nepomucen Janowski

„poprzedzona dobozami maszerowała szybko zdwojonym krokiem, a raczej biegiem”.

Maszerujący skandowali okrzyki: „Niech żyje wolność! Polacy do broni!”. Jednak na Nowym Świecie, zamiast entuzjazmu, mieszczanie zamykali bramy i zasuwali okiennice. Dopiero pod Arsenalem, który zdołano obronić przed Rosjanami, z żołnierzami połączyła się miejska biedota. To właśnie rzemieślnicy i wyrobnicy wsparli nieliczne powstańcze oddziały. Dzięki nim rankiem następnego dnia Warszawa była wolna, zaś dowodzone przez Konstantego wojska wycofały się do pobliskiego Wierzbna.



Obchody rocznicy powstania listopadowego we Włodzimierzu Wołyńskim. Warta Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w strojach historycznych z 1830 r. przed Grobem Nieznanego Żołnierza, 30 listopada 1930 r. Fot. NAC

Detonator powstania uruchomili ludzie młodzi. Wątpliwa organizacja spiskowa nie zadbała jednak o wsparcie ze strony autorytetów politycznych. Nie pozyskano też starszych oficerów, żywiąc złudne przekonanie, że zmobilizuje ich samo hasło powstańcze. Toteż w listopadową noc zdesperowany żołnierz niejednemu raz kierował swą broń przeciwko własnym generałom. Niektórzy z nich zginęli. Byli pośród nich i tacy, jak gen. Ignacy Blumer, których uznawano powszechnie za kreatury Moskwy. Od bratniej kuli poległ jednak i człowiek, który po prostu nie podzielał młodzieńczej wiary w sens i sukces powstańczej akcji.

Przeciwnicy zrywu

Rankiem, 30 listopada, gdy powstańczy ruch pozostawał nadal bez wodza, do przeciwdziałania przystąpili

przeciwnicy zbrojnego zrywu. Rada Administracyjna, nie zdoławszy nakłonić Konstantego do energiczniejszego wystąpienia przeciwko powstańcom, sięgnęła po władzę. Celem działania owego samozwańczego rządu było przywrócenie spokoju i porozumienie się z carem. Negatywne nastroje usiłowano rozładowywać poprzez zaproszenie do składu Rady polityków popularnych, takich jak książę Adam Czartoryski czy Julian Ursyn Niemcewicz, a nawet o poglądach radykalnych, by wymienić Lelewela i Mochnackiego. Głos decydujący należał wszakże do Lubeckiego, który parł do rokowań z Konstantym, a za jego pośrednictwem – z carem. W rezultacie owych rozmów polskie oddziały pozostające jeszcze pod komendą wielkiego księcia połączyły się z siłami powstańczymi, sam zaś Konstanty, spokojnie i bez przeszkód, na czele wojsk rosyjskich wycofał się z granic Królestwa.

Powstanie, wbrew cichym nadziejom jego przeciwników, nie wygasło. Zbrojny ruch poparły garnizony prowincjonalne. Demonstrowała warszawska ulica. Żywioty radykalne zorganizowały, zmierzający do starcia z Rosją, Klub Patriotyczny.



Uroczystości patriotyczne z okazji święta Wszystkich Świętych w Krakowie. Złożenie wieńca pod pomnikiem powstańców listopadowych i styczniowych na cmentarzu Rakowickim, 1 listopada 1928 r. Fot. NAC

Dyktatura Chłopickiego

Szałę na rzecz zwolenników ugody przechyliło objęcie 5 grudnia dyktatury przez gen. Józefa Chłopickiego, weterana powstania kościuszkowskiego, legionisty i dowódcy Legii Nadwiślańskiej w dobie napoleońskiej.

Otoczał go nimb znakomitego żołnierza, toteż krok ten opinia publiczna przyjęła z zadowoleniem. Mało kto zdawał sobie sprawę, że Chłopicki w zwycięstwo nad Rosją po prostu nie wierzy. On sam zamierzał paktować bezpośrednio z carem, udzielając pełnego poparcia wyekspediowanej w tym celu do Petersburga delegacji na czele z Lubeckim. Naiwnie oczekiwał przy tym, że Mikołaj zagwarantuje przestrzeganie konstytucji, zobowiąże się nie wprowadzać wojsk rosyjskich na teren Królestwa i, co więcej, ład konstytucyjny rozciągnie na „ziemie zabrane”, realizując tym samym złożoną jeszcze przez Aleksandra obietnicę.



Przedstawienie *Warszawianka* Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Zofia Jaroszevska jako Maria i Wacław Nowakowski jako Chłopicki w jednej ze scen przedstawienia, listopad 1937 r. Fot. NAC

Detronizacja Mikołaja i Rząd Narodowy

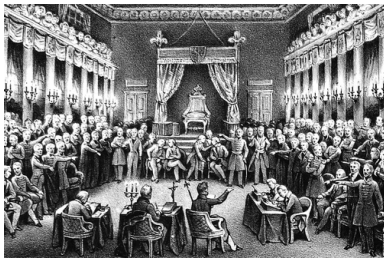
Były to mrzonki. Mikołaj z buntownikami paktować nie chciał. Polacy mieli złożyć broń i oczekiwać łaski bądź kary. Nieustępliwość cara oznaczała, że dąży on do ostatecznej rozprawy, do całkowitej likwidacji odrębności Królestwa Polskiego.

Odpowiedzialność za losy powstania spadła tej nocy na poderwanych hasłem „na Belweder!”, podążających przez Łazienkowski park, podchorążych. Liczyć oni mogli na pełniących wówczas wartość w kluczowych punktach Warszawy żołnierzy 4. pułku piechoty liniowej, którego oficerowie w sporej liczbie uczestniczyli w spisku.

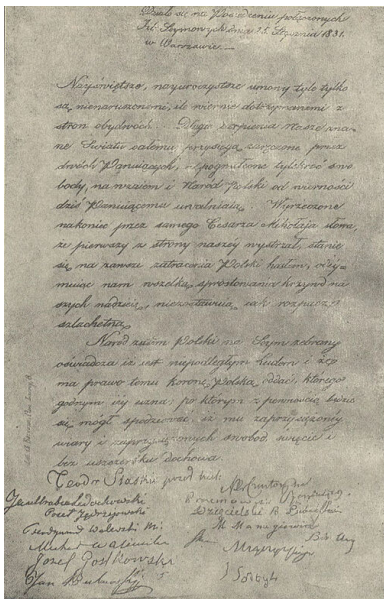
Chłopicki był dyktatorem dwanaście dni. Wieści z Petersburga skłoniły go do złożenia funkcji. W nowej sytuacji sejm uznał wprawdzie powstanie za narodowe, a 25 stycznia 1831 r. pozbawił Mikołaja I polskiej korony. Droga do porozumienia z Rosją została ostatecznie zamknięta.

W dwa miesiące po wybuchu powstania na jego czele stanął Rząd Narodowy. Przewodził mu Adam Jerzy Czartoryski, wspomagany przez Stanisława Barzykowskiego, Joachima Lelewela, Teofila Morawskiego i Wincentego Niemojowskiego. Wojskiem Królestwa miał dowodzić wspierany przez Chłopickiego Michał Radziwiłł, a po nim, od 26 lutego, Jan Skrzynecki.

Rząd działał zdecydowanie i sprawnie. Zadbano o stworzenie zaplecza zbrojeniowego. Zreorganizowano pod kątem potrzeb wojennych administrację prowincjonalną. Nie udało się jednak przeforsować na forum władzy najwyższej, czyli nieustannie obradującego sejmu, minimalnego polepszenia chłopskiej doli. Skromny projekt oczyszczenia chłopów w dobrach narodowych został, po przewlekłych debatach, po prostu zdjęty z porządku dziennego. Inny pomysł: ogłoszenie pospolitego ruszenia – chłop, który wziętyby w nim udział, zostałby uwłaszczony – również został odrzucony. W ten sposób został zmarnowany początkowy zapał tej najliczniejszej warstwy dla sprawy narodowej. Władze powstańcze nie zdołały też zapewnić sobie międzynarodowego poparcia. Prusy działały na rzecz Rosji, zamykając swą granicę i konfiskując transporty broni. Austria, pozornie życzliwa, nie zamierzała występować przeciwko Rosji, nawet za cenę osadzenia Habsburga na polskim tronie. Bezowocne były powstańcze misje do Anglii i Francji. Nie równoważył tego negatywnego dyplomatycznego bilansu życzliwy, a niekiedy wprost entuzjastyczny stosunek zachodniej opinii publicznej do polskiego powstania. Bój z potęgą Rosji toczony był samotnie. Królestwo złożyło swój los w ręce bitnej, ale nie tak licznej, jak carska, armii.



Detronizacja cara Mikołaja przez sejm 25 stycznia 1831



Uchwała sejmu o detronizacji Mikołaja I

Ofensywa Dybicza i Olszynka Grochowska

Rosjanie wkroczyli do Królestwa w pierwszych dniach lutego. Carską armią – ponad sto tysięcy żołnierza i ponad trzysta dział – dowodził feldmarszałek Iwan Dybicz. Naprzeciw tych sił stanęła niespełna 60-tysięczna armia, wyposażona w 140 dział. Siły polskie cofały się. I choć Józef Dwernicki pobił nieprzyjaciela pod Stoczkim, Jan Skrzynecki pod Dobrem, a Piotr Szembek i Franciszek Żymirski pod Wawrem, to jednak 25

lutego wojska Dybicza stanęły na przedpolach Pragi. Zaciekła bitwa, której centralnym punktem stała się kilkakrotnie zajmowana przez Rosjan i odbijana z ich rąk Olszynka Grochowska, nie została rozstrzygnięta. Dybicz, który stracił niemal 10 tysięcy żołnierzy, wycofał się spod Warszawy. Ciężka rana, odniesiona przez Chłopickiego, który wreszcie uwierzył w swego żołnierza, przekreśliła plan kontrnatarcia.



Obchody upamiętniające powstańczą bitwę o Olszynkę Grochowską. Pod udekorowaną bramą stoja weterani kolejnego, styczniowego powstania, 1 marca 1931 r. Fot. NAC

Dybicz, zwycięski wódz w wojnie Rosji z Turcją, nie zamierzał rezygnować. Opracowany przez niego plan skierowania armii carskiej w górę Wisły po to, by zaatakować stolicę Królestwa od zachodu, nie powiódł się. Nowy wódz, Skrzynecki, zaaprobował myśl kontrofensywy przygotowanej przez gen. Prądyńskiego. Na przełomie marca i kwietnia siły polskie pobiły oddziały osłonowe Dybicza pod Wawrem, Dembem Wielkim oraz Iganiami. I choć Skrzynecki z kompletnie niezrozumiałych powodów wstrzymał znakomicie rozwijającą się ofensywę, to położenie Rosjan stawało się coraz trudniejsze. Tym trudniejsze, iż powstanie rozszerzyło się na Litwę, gdzie pod wodzą generałów Chłapowskiego i Giełguda podążyły z Królestwa posiłki, oraz na Wołyń i Podole, gdzie 19 kwietnia pod Boremlem korpus Dwernickiego pobił Rosjan. Powstańcy, ku zdumieniu Europy i przerażeniu Petersburga, zdawali się zwyciężać.

Fatalna „wyprawa na gwardie”

Sukces wojsk powstańczych przypieczętować miał nowy, przygotowany przez Prądyńskiego, manewr. Jego celem miało być zniszczenie oddalonych od głównych sił Dybicza, stacjonujących w okolicach Łomży, oddziałów gwardii cesarskiej. Rosjan dopadnięto pod Śniadowem, ale i tu Skrzynecki zwlekał tak długo, aż nieprzyjaciel wymknął się z pułapki. Co gorsza, na cofające się polskie oddziały spadło 26 maja uderzenie głównych sił Dybicza. Fatalnie dowodzone przez Skrzyneckiego oddziały polskie od zupełnej klęski ocaliła dowodzona przez płk. Józefa Bema artyleria konna, której szarże umożliwiły wyprowadzenie przynajmniej części sił z pogromu. Armia rosyjska dziesiątkowana chorobami (w czerwcu na cholere umarł sam Dybicz) nie była w stanie wyzyskać sukcesu. Z kolei polskie dowództwo przestało panować nad sytuacją. Żołnierz pragnął walczyć – generałowie zaś za wszelką cenę starali się walki unikać.



**Obchody rocznicy powstańczej
bitwy pod Ostrołęką, 23 maja
1931 r. Fot. NAC**



Pomnik upamiętniający

**bohaterską szarżę pod Ostrołęką
artylerii konnej dowodzonej przez
gen. Józefa Bema, 23 maja 1931
r. Fot. NAC**

Atak Paskiewicza

Ten szczególnego rodzaju paraliż woli przyspieszył klęskę powstania. Nowy wódz rosyjski, Iwan Paskiewicz, bez przeszkód obszedł Warszawę od północy i po przejściu Wisły pod Osiekiem zagroził stolicy od zachodu. Po zamieszkach, które ogarnęły Warszawę 15 i 16 sierpnia, na czele rządu i armii stanął rzutki gen. Jan Krukowiecki i to on myślał przede wszystkim o honorowej kapitulacji. Co więcej, na szansach obrony negatywnie zaważył plan akcji dywersyjnej, którą usiłowano przeprowadzić na Lubelszczyźnie. Nieudolny dowódca, gen. Girolamo Ramorino, kompletnie zawiódł, siły zaś, które mu powierzono, osłabiły wydatnie załogę stolicy. Jej obronę podjęto, pomimo kapitulaniczkich nastrojów panujących pośród generalicji. Już 6 września Rosjanie zajęli pierwszą linię obrony. Zginął generał-inwalida, Józef Sowiński. Na rozkaz, wydany przez kpt. Juliana Ordon, wyleciała w powietrze reduta broniąca Woli. Stało się to w momencie, gdy wdzierał się do niej nieprzyjaciel. I choć gotowego kapitulować Krukowieckiego pozbawiono dowództwa, to jednak 8 września stolicą władali już Rosjanie.



Obalenie pomnika Iwana

Paskiewiczza, który w latach 1870-1917 znajdował się na dziedzińcu dzisiejszego Pałacu Prezydenckiego w Warszawie

Upadek powstania

Kapitulacja Warszawy była równoznaczna z klęską powstania. Trwało ono jeszcze do początków października (aż do 21 października bronił się Zamość), ale była to przeciągająca się, ciężka agonia. Zapewne, gdyby nie liczny katalog błędów i zaniedbań popełnionych przez przywódców ruchu, mogłoby ono trwać znacznie dłużej. Finał owej polsko-rosyjskiej wojny, wbrew opiniom optymistów, nie mógł być jednak inny. Zbyt wielka była dysproporcja sił, zbyt nikłe szanse na uzyskanie pomocy z zewnątrz.

Wolna polska myśl przeniosła się z konieczności na emigrację. Spory o sens powstania i perspektywy nowego, zbrojnego zrywu toczyły się odtąd na obcym, najczęściej paryskim, bruku.



Wystawa poświęcona powstaniu listopadowemu we Lwowie. Fot. NAC



Noc listopadowa Stanisława
Wyspiańskiego w wykonaniu
uczniów Państwowego
Gimnazjum im. Króla Kazimierza
Jagiellończyka w Kołomyi,
listopad 1930 r. Fot. NAC

Tekst stanowi fragment książki *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019)

Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ